



Warszawa, d. 22 Grudnia 1917 r.

No 25.

## U g o d a.

Obóz demokratyczny powołanie do życia Rady Regencyjnej spotkał ze zmieszaniem uczuciem. Z formalnej strony był to niewątpliwie krok naprzód: powstawało ciało, które miało reprezentować suwerenność państwa polskiego, z drugiej strony jednak rodziła się obawa, czy ludzie, którzy mieli odwagę przyjąć te odpowiedzialne stanowiska, potrafią stanąć na wysokości swego zadania, rodził się strach, czy nie skompromitują idei zwierzchności państwowej, tak jak Rada Stanu skompromitowała ideę rządu narodowego. Posieszaliśmy się nadzieją, że przychodzą ludzie, którzy z jednej strony stawiają na kartę swe nazwiska, stokroć więcej wartościowe w oczach społeczeństwa polskiego i zagranicy, aniżeli nazwiska p.p. Pomorskich i Lempickich, z drugiej strony mieli na tych ludziach przykład, dokąd prowadził ugoda. Niemal dwa miesiące mija od chwili powołania do życia Rady Regencyjnej. Można uczynić już pewne podsumowania. Niestety, smutny wypada bilans.

Od Rady Regencyjnej społeczeństwo spodziewało się wiele. Spodziewało się, iż rozpocznie się nowy okres, gdy wola polskiej władzy zwierzchniej będzie coś znaczyła, spodziewało się, iż weźmie ona w stosunku do okupantów należyty ton — ton

śmiały, pełen dumy i powagi. Społeczeństwo chciało wierzyć, że Rada Regencyjna stanie na straży honoru polskiego. Chciało wierzyć. Ludziło siebie tym, że w skład Rady Regencyjnej wchodzi zwierzchnik kościoła Katolickiego w Polsce, mający z jednej strony oparcie się w Rzymie, z drugiej strony w mocnej, dobrze zorganizowanej sieci polskiego kleru. Dość zdawałoby się temu człowiekowi kiwnąć głową, a jutro z tysiąca ambon nawolivano by lud do niepłacenia podatków, do niedostarczania rekwizycji okupantom. Rządy niemieckie w Belgii w historii kultury ludzkiej znajdą swoją stronicę, jak znalazły polowania hiszpanów z psami na tubylców w Ameryce — a jednak nie odważyli się Niemcy targnąć się na kardynała Merciera.

Ludziło się społeczeństwo polskie, iż w księciu Lubomirskim, w którym spały tradycje jego szlacheckiego ojca, gdy staczał homeryczne w swej humorystyce boje z tabliczką Traugutta jako prezydent Warszawy, obudzą się tradycje dalszych przodków, którym czego, jak czego, lecz nie zbywało ambicji i dumy, gdy przestąpi próg prastarej katedry, by, jako Regent, ślubować narodowi „sprawować rządy dla ugruntowania potęgł, niepodległości, sławy, wolności i szczęścia Ojczyzny Polskiej“.

Spoleczeństwo gorzko się ludziło. Widocznie rak niewoli i ugody przeżarł nasze „sfery wybrane“ do cna. Rada Regencyjna poszła pewnym i szybkim krokiem po tej ścieżce, którą jej z takim trudem wydeptali Pomorscy i Łempiccy. Przyszły uczty, toasty i hymny, znowu uczty, toasty i hymny, przyszły poufne orędzia do obcych, w których się więcej mówiło, aniżeli w odezwie do własnego narodu, przyszły telegramy gratulacyjne, pełne troski o zdrowie obcych monarchów. Być może, w pojęciu tych ludzi było to tylko niezbędne woszczenie i froterowanie posadzki, aby móc rozpocząć pełen wdzięku, półsłów i półgestów wielkopańskich menuet dyplomatyczny.

Jakież wstręt jednak w nas ten menuet budzi.

Rada Regencyjna ogłosiła urbi et orbi swoją lojalność wobec okupantów „dobrą sławą imienia polskiego“. Ale czemuż zapomniała zażądać od okupantów przyrzeczenia, iż będą wobec niej lojalni?

Ostatnie narady berlińskie, gdzie znowu prowadzono żywy a namiętny targ o naród polski, odbyły się nietylko bez zgody, lecz i wiedzy Rady Regencyjnej.

Naród polski spodziewał się, że Rada Regencyjna zdejmie nareszcie z jego duszy straszny ciężar, któremu na imię Szczypiorna, Benjaminów i Magdeburg. Ten ciężar nie tylko nie został zdjęty, lecz jeszcze bardziej przytłoczył nas.

Gdzie pióro, któreby podjęło się spokojnie opisywać to wszystko, co Niemcy wyrabiają w Szczypiornie, ich zwierzęce, bydłące znęcanie się nad wczorajszymi swymi towarzyszami na placu boju? Cóż Rada Regencyjna na to?

Oto wtedy, gdy tam w Szczypiornie tysiąc dzieci polskich osłabionych głodem leżało pokotem w wilgotnych, cuchnących ziemiankach, wtedy tu pp. Lubomirski i Ostrowski sami urządzali rauty, lub zjeżdżali na rauty do różnych dygnitarzy okupacyjnych i na tych rautach tańczyli dyplomatyczne menuety z p. Beselerem i zgrają jego katów, znęcających się nad tymi, którym Ich Dostojność zawdzięczają chociażby to, że nawet w ich psychikach zrodziła się świadomość, że nie przez całe życie mają być tylko wiernopoddanymi obcych Monarchów.

Jakże często zdarza się, że wtedy, gdy Rada Regencyjna gdzieś na raucie ucztuje, biegnie przez miasto groźna, pełna trwogi wieść, że Piłsudski jest chory. Ten człowiek pokutuje dziś za to, iż budził w społeczeństwie uśpione poczucie własnej godności.

Tak, te uczty Rady Regencyjnej w chwili istnienia Szczypiorna i Benjaminowa przypominają uczty pieczeniegów, które odbywały się na ciałach zwyciężonych moskiewskich witeziów i bojarów.

Czyż Rada Regencyjna nie rozumie całej ohydy tej swojej bezsily, którą coraz jaskrawiej uwidatnia każdy nowy dzień istnienia Szczypiorna? Rada Regencyjna protestuje, Rada Regencyjna pisze memorjały, Rada Regencyjna n wet in corpore

odwiedza Beselera i błaga, by wypuścił żołnierzy ze Szczypiorna.

Tego mianowicie nie możemy jej wybaczyć. Rada Regencyjna zbyt dosłownie nawiązuje nic z tradycjami królewskimi w Polsce, wzorując się na ostatnim królu Stanisławie Augustcie. Przy nim również w Warszawie o wszystkim decydowali Riepin i Stakelberg, biedny Staś również łłagał i prosił tych wielkorządców, aby położyć kres różnym gwałtom, i płakał w bezsile, gdy prośby jego pozostawały bez skutku.

Nie chcemy, aby Rada Regencyjna odegrała rolę parawana, któryby przysłaniał aparat tortur okupanta. Rada Regencyjna pociesza nas, iż gdyby nie powstała, przyszlaby wojskowa dyktatura. Ale czyżby nie lepszą ona była od dzisiejszej sytuacji, gdy pruski żołdak naigrywa się z rzekomych przedstawicieli suwerenności państwa polskiego? Czyż Rada Regencyjna nie wskrzesza haniebnych czasów Rzepina i Stakelberga, wycierając przedkoje Beselera? Czyż nie lepiej byłoby, gdyby nowy niemiecki Murawjew Wieszatiel katował Polskę w imię swej krzyżackiej buty, aniżeli Beseler, który to samo czyni, tylko w imię dobra Polski?

Rada Regencyjna jest bezsilną — z całą powagą konstatuje ks. Chelmicki. Tym tylko daje ona dowód, iż minął w Polsce czas Lubomirskich, Radziwiłłów, Tarnowskich...

Nie im dziś stać na czele narodu. Więcej był na miejscu Ks. Lubomirski, gdy dzieił bezpłatne bony na obiady, Ostrowski, gdy zasiadał w Rosyjskiej Radzie Państwa, a ks. Kakowski, gdy klepał pacierze na intencje Mikołaja II.

Dziś Rada Regencyjna, stając się reklamą w rękę okupantów, którą ci z dumą obnoszą po całej Europie, dopuszcza się wobec narodu polskiego straszego przestępstwa — zabija w masach wiarę w Państwo Polskie.

Ludzie, którzy mianują się Radą Regencyjną, nie rozumieją tego, że nie zaimponują narodowi tem, że wywalczyli dla siebie u Beselera kilka pokoi w oficynie zamku Królewskiego.

Jeśli Rada Regencyjna istotnie chciała by być wyrazem sumienia narodowego, nie na Zamku powinna urzędować i podejmować tam Beselera, lecz Szczypiornę obrać za swoją rezydencję i tam wspólnie z tymi najlepszymi dziećmi narodu dzielić ich ciężki los. Tam bowiem w Szczypiornie przebywa dziś sumienie narodu, ten obóz dla jeńców jest Golgotą polskiej tęsknoty za lepszym, jaśniejszym życiem. Tam w Szczypiornie przebywając, Rada Regencyjna powiedzialaby całemu światu prawdę o życiu polskim, zespoliła by się z narodem polskim. Wiem, wiem iż to tylko fantazja. Gdzie się tego spodziewać od Rady Regencyjnej, która nie zdobyła się na taką rzecz, jak przeniesienie się do Lublina, gdzie miałaby pewność, że hr. Szeptycki nie kazał by jej swoje jeneral-gubernatorskie progi objąć.

Beseler pracuje dla Polski? Dla kogo pracuje



Rada Regencyjna? Beseler pracuje dla Polski podłą zoldacką, brutalną, a krótkowzroczną polityką, przyczyniając się do tego, że nienawiść do Niemców ogarnia z taką żywiołową siłą wszystkie warstwy narodu, że daje pewność, iż naród polski nie pozwoli Niemcom zagnieździć się na ziemi polskiej.

Niech tylko Rada Regencyjna nie zapomina, że Beseler pracuje i nad wyleczeniem narodu polskiego z tej strasznej choroby, która go od dwustu lat toczy—ugody. Czyż Rada Regencyjna nie czuje błogosławionego odruchu, który rodzić poczyna się w społeczeństwie z pogardą odwracającego się od tych, którzy wstąpili na płaszczyznę pochyłą ugody.

Pan Beseler sieje dziś w Polsce wiatr. My zaś będziemy zbierać żniwo tej burzy, która lada dzień się rozpełta.

Tam na froncie niemiecki książę-feldmarszałek musi prowadzić układy z rosyjskim 'chorążym-socjalistą, w parlamencie austriackim hr. Hertling musi wygłaszać mowy, podyktowane mu przez Trockiego, zaś junkrzy pruscy muszą dokonywać nad sobą harakiri polityczne w Sejmie Pruskim na rozkaz Lenina. Niezadługo już i w Warszawie z p. Beselerem będzie rozmawiać już nie Rada Regencyjna, lecz lud warszawski. Lud warszawski ma już swoje tradycje, jak należy prowadzić rozmowy z różnemi Igelstromami. Rada Regencyjna zaś wtedy będzie należała do smutnej przeszłości, gdyż jest jeno, wierzymy gorąco, ostatnim akordem wyuzdanej pieśni polskiej ugody.

## RZĄD POLSKI.

Trzeba było aż dwóch miesięcy, które upłynęły od patentu z 12 września, aby mógł powstać pierwszy rząd nowopowstałego państwa polskiego. Pod złymi auspicjami rząd ten powstaje; nie jest ugruntowany na tradycji, nie wyraża żadnej wyraźnej większości narodowej, sam nie jest politycznie jednolity w swym składzie — stoi wreszcie wobec przyszłości tajemniczej i nieznannej, którą trudno będzie nagiąć do swoich celów i zamiarów.

To, co się dzieje od roku w Polsce ma charakter przykrej tragifarsy, której bohaterowie są drewnianymi marionetkami, a która powinna nosić tytuł: „Ze świata fikcji“. Moment komiczny polega tutaj na efekcie często przez komedjopisarzy wyzyskiwanym, a polegającym na ustawicznych niespodziankach, wynikających z ustawicznych *qui pro quo*. Powstała Rada Stanu; wszyscy myśleli, że to się utworzył rząd Polski. Powstała Rada Regencyjna; wszyscy przypuszczali, że to jest naczelna władza kraju; zjawił się premier bez gabinetu, wreszcie i gabinet ministrów bez władzy i wartoby wreszcie zdać sobie sprawę z tego, co się przed nami dzieje: wszystko to ma wyraźny charakter zainscenizowanego widowiska.

Na deskach sceny naszej oficjalnej polityki zjawiają się raz wraz nowe sylwetki, peroryzują coraz to nowe maski, znikają, znów się pojawiają, rzucają piękne słowa i górne frazesy, a przedsiębiorca zaciera ręce z uciechy, bo czuje, że mu się ryzykowna impreza opłaca.

Szumnych tytułów nie brakuje — ale, niestety, ciężkie czasy wojenne i tutaj dają się wyraźnie odczuwać. Hasłem tych czasów jest „Ersatz“. Jak dotychczas mamy trójgłowy ersatz władzy monarchicznej, a stoimy wobec nowego ersatzu gabinetu ministrów.

Żart na stronę. Tembardziej, że z ciężkim sercem żartujemy. Trzeba sobie postawić wreszcie pytanie: do czego dążymy? czy do dalszego mnożenia pustych tytułów, iluzorycznych stanowisk, niepotrzebnych ceremonii — czy też do tej wielkiej pracy realizacyjnej, do której wzywa konieczność dziejowa, polska racja stanu, wreszcie elementarne sumienie narodowe każdego polaka?

Wszystko, co nie jest pracą realizacji państwa polskiego, jest narodową klęską. Wszystko,

co przez swój fikcyjny charakter odwleka sprawę, jest rzeczą szkodliwą, a przeto musi być zwalczane.

Stwierdzenie powyższego jest jedynym istotnym punktem wyjścia, jedyną nicią Arjadny w labiryncie polityki naszej.

Czas sprawę postawić wyraźnie i po męsku: albo, albo. Albo pierwszy rząd polski będzie rządem, t. zn. instytucją, obdarzoną pełnią władzy, i w takim razie każdy polak go poprze—albo też przeciwnie, będzie jeszcze jednym atutem, wygrywanym przez Niemcy wobec Europy — a w takim razie trzeba go zwalczać i zwalczyć. Tertium non datur, gdyż owo „tertium“ to jest właśnie stan, trwający już od roku w Polsce, stan demoralizujący zarówno społeczeństwo, jak i polityków naszych, stan, który przyniósł szereg klęsk politycznych i ekonomicznych krajowi, a prześladowania, gwałty i bezprawia dla najlepszych synów Polski.

Skład osobisty świeżo uformowanego gabinetu nie daje nam żadnej gwarancji, że polityce niemieckiej, powiedzmy ściślej, polityce Beselera, zostanie przeciwstawiona mocna wola i wyraźny program polityczny. Ów gabinet „urzędniczy“, czy „fachowy“ jaknajmniej właśnie odpowiada ciężkim zadaniom chwili obecnej, której skutecznie potrafiliby stawić czoło jedynie ludzie o wyrażnej fizjonomji politycznej, o zdecydowanym programie.

Nie pomoże tu nic ten fakt, że część ludzi, którzy weszli w skład gabinetu, cieszą się opinią zacnych obywateli kraju. Zacni obywatele kraju mogą być największymi jego szkodnikami, jeśli przez brak siły charakteru i zrozumienia sytuacji i własnych swych celów i zadań, nie potrafią wymusić na rzeczywistości spełnienia żądań narodu.

Żądania te są już dzisiaj sformułowane wyraźnie, i—można to śmiało powiedzieć — są przyjęte przez cały naród. Dotyczą one w pierwszym rzędzie sprawy wojska i represji politycznych.

Dopóki sprawa wojska nie będzie całkowicie rozwiązana, dopóty rząd polski będzie nim tylko w imieniu. Dopóki żołnierz polski będzie katowany w Szczypliornie, Benjaminowie, czy Hawelbergu, dopóki Pilsudski będzie więziony, dopóki P. O. W. będzie prześladowana, a na ulicach będą Niemcy

urządzali krwawe masakry w rodzaju tych, jakie miały miejsce w ostatnią niedzielę—dopóty każdy w Polsce będzie wiedział, że rząd polski jest tyl-

ko parawanem, poza którym niemcy prowadzą swoją politykę gwałtu i rabunku.

Taki parawan zostanie przez naród obalony.

## ŻOŁNIERZ POLSKI.

### ROTA.

*Nie damy, by nasz polski huf,  
Z Kiele, Karpat i Stochodu,  
Pod obce znaki poszedł znów!  
Kość z kości On Narodu!  
Tutaj Mu polski bronić próg!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Nie będzie dłużej huf On nasz  
Habsburskim kondotjerem,  
Ani przed Kukiem pełnił straż,  
Ani przed Beselcrem.  
Pójdzie gdy zagrzmi złoty róg!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Zaden nas gwałt nie zdołał zmódz:  
Mantua, San Domingo!  
Gwałtem porwany wróci wódz!  
Cel wskaże złotą klingą!  
Z Nim przejdziem Wartę, San czy Bug!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Sto lat nas próżno parli stąd  
Trójkaci w trój-zaborze!  
Więc i rumuński na nie front!  
I ten nas gwałt nie zmoże!  
Nie nas nie zwiedzie z polskich dróg!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Przetrwalim piekło wrażeń prób,  
Dziś piekło w krwi nam pała!  
Duch nasz — wieczysty ognia słup,*

*Na nowy cios jak skała!  
Krzywd, obelg, krwi zapłacim dług!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Patentów hucznych race dwie,  
To głośno — dla ententy!  
Cień Magdeburga na tym tle,  
To nasz listopad piąty!  
Lecz nas nie okpi Beseler, Kuk!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*kulturregerów maska — w dzień,  
W noc zasie gwałt potworny!  
W czerwień sztandarów wplecion cień,  
Tragiczny cień Szczypiornej!  
Odeprzem gwałty pruskich sług!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Za tyloletniej męki szlak,  
Żeście z niej wyszli czyści,  
Że Was nie splamili piętna znak,  
O cześć Wam legjoniści!  
Cześć k'Wam od syna przejmie wnuk!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Na nic numerów hańba, — głód,  
Satrapów przemoc krwawa!  
Najtęższy w słońcu pęka lód!  
A słońce nasze wstawa!  
Na wszystkich frontach zginie wróg!  
Tak nam dopomóż Bóg!*

## SZTANDARY.

Niech nie wydaje się nikomu, gdy spadają przestawienia i klęski, że sprawa chyli się ku upadkowi. Bo nie w ilości aresztowań jest miara niepowodzenia. I niech nie wywołuje zwątpienia, gdy ten lub ów upadnie, co nie oparł się pokusie łatwiejszej drogi, zapomni o godności, którą nosił w sobie i lukę tę napróżno godnościami i zaszczytami z łaski obcych stara się ostonić. Bo wszelkiej walki prawem jest kryzys moralny — a ulegają mu zawsze słabi. Jeśli nawet szczytne hasła, pod którymi my idziemy, jak tani blichtr, ludzie nikczemni i lisi wywieszają na swoich sztydach i rzucą na poniewierkę zniżkowej licytacji, nie umniejszą to w niczem dostojęństwa tych hasła i walki

Czwarty już rok, jak wyszliśmy na bój o Polskę, a każdy miesiąc ważki jest brzemieniem wy-

padków i trudu — jak lata. Na sztandarach naszych podnieśliśmy zuchwale hasła: niepodległość, rząd i wojsko narodowe — i jeszcze jedno dumne słowo: honor. Garść była nas i garścią niewielką pozostaliśmy. Ale w nas zogniskowała się wola narodowa — twarda i jasna, jak stal. Nie ustąpiliśmy ani na krok z zajętej placówki i wiemy już dziś i my, i naród cały, i wróg, że nie ustąpimy. Ofiary nowymi stają hasłami i szanami walki.

Żołnierze w pruskich obozach jeńców zamknięci — Szczypiorna, Benjaminowa, Havelbergu, — wy, bojownicy honoru rycerskiego, więźniowie Cytadeli i turm licznych kraju i zagranic — wy, strażnicy praw polskich do niepodległości, legjoniści po frontach rozmaitych i pułkach austriackich przemocą rozpędzeni — bracia wy nasi najukochańsi! Może żadne słowo, które tu, na naszych placów-

*kach stojąc, jako pobudkę w naród rzucamy, nie dojdzie do was, ale wy nie zniżycie serc i wiary.*

*Wyście i my tym zastępem, który wie, że sprawa nasza ziści się każdej godziny, bośmy na*

*moralnej sile, jedynej opoce, którą zna ludzki czyn, ugruntowali nasz szaniec.*

*Nieskazitelne, czyste i dumne sztandary nasze nad nami! Naszem będzie zwycięstwo!*

## Obchód Kościuszkowski w Havelbergu.

...„Nie damy, by nas zgnębił wróg,  
Tak nam dopomóż Bóg!“...

Zaledwie jasny świt, październikowy, posrebrzył czarne, papą pokryte baraki, gdy przyknięte, spazzone drzwi jednego z nich rozwarły się szeroko, aby przepuścić kilku, szybko wybiegających młodych ludzi. Było ich dziewięciu. Młodzi, żwawi i podnieceni czekającą ich robotą, wybiegli żywo na wąskie podwórze; każdy z nich zaopatrzone był w jakieś narzędzie; kilku z miotłami, oprawionymi na długich kijach, kilku z wiadrami, ten łopatę trzyma niby karabin, tamten grabie ciągnie za sobą, — ruch wszczął się na cichym, wilgotnym od nocnej rosy, podwórzu. Rozbiegli się szybko i pracować poczęli: ten zamiata długą miotłą, ów śmieci grabiami do wiadra zbiera, tamten zasypuje podkopy przez szczury poczynione... robota postępuje szybko, gorączkowo, przeplatana śpiewami, żartami i dowcipami. W rogu podwórza dwóch studentów wymachuje rażno miotłami i widać, że praca nieprzymuszona przyjemność im sprawia, — rozmawiają o kolegach, o Warszawie, o obchodzie Kościuszkowskim i jak tam uroczystie obchodzić rocznicę będą inni — podczas, gdy... Cień smutku pokrywa zbiedzone, blade ich twarze... milkną... i pracują zajądło dalej, a w oczach widnieją głębia tęsknoty i smutku niezmiernego.

...Podwórze wymiecione, oczyszczone ze śmieci i traw, ba... nawet od drutów zamykających wyjście z bloku, od furtki, przy której dzień i noc wartownik stoi uzbrojony, droga, żółtym wysypana piaskiem, kobierzec imituje... to przejście dla księdza, który mszę odprawiać będzie!... Tu i ówdzie krzątają się robotnicy młodzi — poprawiając, upiększając, aż oto nowa wysypuje się grupa z wrót baraku... Na przodzie młody brunet z dumą chorągiew niesie... chorągiew o barwach polskich... czerwono-biała chorągiew... zrobiona z kołdry i prześcieradła... do kija od miotły przybitą... ale polska chorągiew... i oto wspina się po ramionach towarzyszków czarnoooki więzień na słup lampy elektrycznej i chorągiew — własnymi zrobioną rękami, wśród głośnych okrzyków radości stojących na dole kolegów, przybija wysoko... a wiatr pochwyił dwukolorowe znamię w pieszczołliwe objęcia... wydał... i rozwinął dumnie, jakby na urągowsko trójkolorowej płachcie, na wysokiej drewnianej baszcie, z okazji zwycięstw nad Włochami, zawieszoną, jakby urągając przemocy... a z dołu wzbil się okrzyk ze stu rozradowanych piersi: „Niech żyje Polska!“... i setnym echem uderzył o ściany czarnych baraków! Wyniesiono stół długi na srodek podwórza, kołdrami niemalowane boki jego osłonięto... a białym z wierzchu pokryto prześcieradłem... to ołtarz budują wygnańcy... dywan u stóp ołtarza również kolorowa kołdra zastąpiła! Aż oto kapłan nadchodzi. Młody ksiądz, Litwin... dobrze mówi po polsku... a do obozu dobrowolnie przyjechał, aby i Polacy, również jak inni, kapłan swojego mieli, aby umierający na obczyźnie w ostatniej chwili dźwięk mowy rodzinnej usłyszeć mogli... a tyłu już ich pożegnał ksiądz

młody!... Szybko rozstawiono na stole dwa lichtarze; krucyfiks duży z rozpiętym Chrystusem i ewangelją niewielką na drewnianej podstawie — mszale, dzieło rąk niewolnika... Zapalono świece, butelkami bez dna zasłonięte od wiatru... i zająśniał skromny ołtarz na tle ponurego podwórza, pod gardzielami wycelowanych na barak armat... na wypadek buntu... i rozjaśniły się twarze wygnańców!...

Aż oto przez otwarte drzwi baraku... krótka, donośna komenda „Zbiórka!“... Zakotłowało się na podwórzu i ciemna czeluść drzwi barakowych pochłonęła wszystkich... prócz księdza i dwóch ministrantów-wygnańców w białych komeżkach! Po chwili, znów komenda i w otwartych drzwiach baraku ukazuje się... amarantowo-biały sztandar z orłem białym pośrodku... staraniem miejscowego komitetu polskiego dostarczony... skąd i jak?... to tajemnica płomiennej polskiej duszy! Wysoki, — najwyższy z uwięzionych znak ten piastuje... Szczęśliwy!... z zazdrością patrzą nań towarzysze... Warta honorowa obok sztandaru, a za nim dwójkami wysypują się inni. Na podwórzu nowa komenda... dwurząd w czwórki się łamie i przeszedłszy twardym, żołnierskim krokiem podwórze rozwija się kolumna w długi szereg i staje frontem do ołtarza... a sztandar po prawej stronie wspina się po nad głowami jak kwiat ponsowy wyrost!... Nowy pada rozkaz... i z końca długiej linii oddziela się dwunastu śpiewaków... po lewej stronie ołtarza stają... to chór!... Każdy wyczyszczony, wygolony, w najlepsze ubranie odziany przeży się, aby jak najlepsze na komendzie zrobić wrażenie... kapitan Krok baczny spojrzeniem szeregi lustruje... szuka by coś zmienić lub poprawić... lecz odchodząc w milczeniu uśmiecha się z zadowoleniem. Nareszcie dzwonek i msza się zaczyna. Cicha msza połowa... msza w ogrodzonym drutami, zamkniętym i strzeżonym podwórzu więzienia.

Zwiesił smutnie głowę Orlicz młody... po za plecami ojca starego stanął i duma... zadumany i smutny stoi Krok kapitan i Grzmot, porucznik i inni, każdy w smutnych myślach utonął... Nie takie oni msze połowe widzieli... nie takie widzieć się spodziewali!... I w szeregach również na białych, wynędzniałych twarzach młodych i starych smutek się maluje, a w oczach jednego z najmłodszych Iza nawet zabłysła jasna... zadrgała na rżęcie i jak perła się stoczyła... Zaczzerwienił się biedak, spojrzął na boki w jedną i drugą stronę czy kto nie widzi, lecz stoją na „baczność“... ruszyć ręką nie można, aby natrętną łzę otrzeć. Chór pieśń pobożną skończył... gdy gromada dozorców-podoficerów do bloku wkroczyła i podejrzliwie z nieufnością spoglądają na zebranych... lecz milczą... niema rozkazu rozpedzić. Na „podniesienie“ pochylają się głowy pokornie... pochyla się sztandar wyniosły... a wartujący podoficer-peowiak, wyprężony jak struna salutuje!... Po podniesieniu ksiądz odwraca się ku zebrany i w kilku serdecznych słowach po polsku dodaje męstwa i nadziei, poczem jak burza ze stu uciśnio-



nych piersi wyrwa się jęk... „Z dymem pożarów... z kurzem krwi bratniej“...

Ku końcowi nabożeństwa chór dobrze ześpiewany, pod dyrekcją dawnego „lutnisty“, odśpiewał „Boże coś Polskę“..., a kiedy kapłan od ołtarza odstąpił, wprost w oczy nieruchomo stojącym dozorcóm rzucono „Rotę“ Konopnickiej z takim uczuciem, że nawet ci, którzy języka nie rozumieli, zrozumieli dobrze treść pieśni... poruszyli się niespokojnie... lecz... rozkazu nie było!... Po nabożeństwie usunięto bezzwłocznie ławki, ołtarz odsunięto opodal, śpiewacy znów powrócili na dawne miejsca w szeregu... sztandar z boku ustawiono, obok którego Krok wyprężony stanął... padły słowa komendy i więźniowie-żołnierze, rozdzieleni na dwa plutony, przedefilowali tak rażno i sprawnie, salutując sztandar i oficerów zebranych, — że zdumieni dozorczy-podoficerowie, mimowolnie pewnie salutowali sztandar nasz i oficerów naszych, pomimo, że pozbawiono tych ostatnich mundurów żołnierza polskiego, a ubrano w szare kurtki, przypominające barwą i krojem ubranie katorżników syberyjskich. Lecz tacy, jak Orlicz, nawet w kurtce więziennej pozostają oficerami i samą postawą tylko, w obcych nawet szacunek wzbudzić umieją.

Uszczęśliwieni więźniowie, wdzięczni księdzu, który z trudnością wystarał się o pozwolenie u władz na odprawienie mszy, radzi byli uraczyć go czemkolwiek, ale że prócz obiadowej zupy z kasztanów, nic nie posiadali—przyjęcie więc składało się z herbaty gorzkiej i sucharów, co jednak przy uroczystym nastroju bardzo smakowało. Po południu, w uprzątniętym kącie baraku, pod przybitym na ścianie portretem Naczelnika, wyrysowanym przez jednego z więźniów, — ustawiono ławy — a mówca w pięknych słowach streścił historję życia bohatera narodowego, poczem jeden z więźniów, z uczuciem przypomniał obecnym Raclawice, Maciejowice i pobyt Naczelnika w więzieniu rosyjskim, oraz dalsze jego życie. Na zakończenie chór odśpiewał kilka pieśni aktualnych.

Tak oto minęło święto rocznicy śmierci bohatera—bojownika za wolność... w niewoli u sprzymierzeńców, minęło, pozostawiając głębokie wrażenie w sercach wygnańców, wrażenie tym silniejsze, iż społeczeństwo zapomniało o nich zupełnie, że pozostawiono ich samym sobie, wobec zimy, głodu i cierpienia moralnych. Niestety, w uroczystości tej nie wszyscy Polacy, których jest w Havelbergu ponad tysiąc, wziąć udział mogli z powodu epidemji, panującej w obozie, szczęśliwymi byli tylko jeńcy polityczni, stanowiący największą, połączoną grupę, większość nazwisk których zamieszczono w № 24 „Rządu i Wojska“.

Kilku z biorących udział w obchodzie Kościuszkowskim zostało uwolnionych i odesłanych do kraju, lecz przeważająca większość pozostała w barakach, przez szpary których wiatr i zimno swobodnie się przedostaje, gdzie szerzą się straszne choroby, wobec których pozostają bezradni z braku lekarstw i odpowiedniej pomocy lekarskiej!

Czy społeczeństwo nasze nie upomni się o tych wygnanych?

„Nie damy, by nas zgnębił wróg!“...

## Demonstracja akademicka.

W sprawie Benjaminowa i Szczypiorna Rada Regencyjna od miesiąca jedynie „uspokaja“ opinie społeczeństwa. Uspokaja metodą wypróbowaną przez T. R. St. metodą mglistych obietnic z dnia na dzień. Przejawia przytym jedynie chęć zlikwidowania sprawy, a nie rozstrzygnięcia dającego honorowi narodowemu pełne zadośćuczynienie.

Wyrazem opinji {społeczeństwa, pragnącego wskazać Radzie Regencyjnej jedyną uczciwą w tej kwestji drogę, był cały szereg delegacji i memoriałów. Nie na wiele to się zdało. I oto młodzież akademicka publicznie postanowiła okazać swój pogląd na sprawę i swoją wytłomaczoną niecierpliwość.

W niedzielę 9 b. m. na placu Zbawiciela zebrał się tłum akademickiej młodzieży. Zwalczywszy pierwszą przeszkodę, t. j. kilkunastu dosłownie rozwścieczonych „schutzmanów“, ruszył pochód z Rotą na ustach w kierunku dworca wiedeńskiego. Okrzyki, domagające się uwolnienia Komendanta, jego oficerów i żołnierzy oraz więźniów politycznych, wyjaśniały cel i charakter demonstracji. Na rogu Hożej przedrzeć się przyszło przez nowy kordon policji i wojska Padły tu pierwsze ofiary—ranni szablami i bagnietami. Powtórzyło się to jeszcze na ul. Brackiej. W ten sposób przełamując opór policji i wojska pochód dotarł do celu, t. j. na ulicę Miodową. Tam rozwiązał się. Rannych było ogółem około 26 osób, w tym kilkoro dość ciężko. Drugie tyle aresztowano.

Obok wszystkich celów, które młodzież demonstrowała, osiągnąć chciała i osiągnęła, zyskałiśmy jeszcze jeden dowód bezsilności Rady Regencyjnej.

Pozwoliła ona niemieckim „schutzmanom“ rozbijać na ulicach „poddanych“, idących z pewnymi żądaniami do „swojego Rządu“.

Delegaci młodzieży na konferencji u p. Kucharzewskiego oświadczyli, że o ile stan rzeczy nie ulegnie zmianie—*młodzież nie cofnie się przed żadnemi możliwościami.*

---

### Od Redakcji.

Wydajemy dziś dwudziesty piąty numer „Rządu i Wojska“. Każdy, kto zna ciężkie warunki, jakie w chwili obecnej krępują prasę nielegalną, zdaje sobie sprawę ile trudów kosztowało nas utrzymanie tej, jednej z nielicznych w Polsce placówki istotnie narodowej, na polskim sumieniu opartej polityki. Pismo nasze w ciągu więcej niż roku swego istnienia podnosiło ducha, ustalało wytyczne, broniło godności narodowej. Z hasłem Rządu i Wojska zwalczało złą wolę obcych i rodzime zaprzaństwo. W poczuciu, że reprezentujemy obóz polskiego czynu, w poczuciu, że niedalekie już może jutro do nas należeć, będziemy i nadal pracowali dla Niepodległej nikomu, wolnej od przemocy, nowej Polski.

---

### Wypadki w Szczypiornie.

(Od 22 października do 22 listopada).

Od czasu zajść w obozie, na tle wydzielenia do przysięgi t. j. od dnia 22 października zapanowały w obozie zastrzone stosunki a to wskutek tego, że główny komendant obozu hr. Enhausen

zaczął specjalnie wydawać zarządzenia, dotyczące bloków legionowych, w kierunku „ukrócenia wygórowanych przywilejów“. Zaczęto od tego, że dwutysięczną rzeszę legionistów ściśnięto do 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> bloków, zakazano chodzenia po ulicy łączącej bloki, nie dozwolono używać pusto stojącego baraku na szkołę, po za tem grożono odejmowaniem chleba za najmniejsze przekroczenie. Koroną tych wszystkich zarządzeń było postanowienie wprowadzenia numerów jeńców; podobno zamiar ten już dawno istniał i tylko niechęć do tego zarządzenia bezpośredniego komendanta internowanych legionistów, majora Kaupischa, ochraniała internowanych od zrealizowania tej myśli, przez długi czas. Ostatecznie wydano majorowi Kaupischowi rozkaz wprowadzenia numerów. Wobec tego oficer łącznikowy por. Mokłowski zaproponował zamiast naszywania, numery kartonowe, które można by było nosić w kieszeni i okazywać tylko na żądanie władzy. Po odrzuceniu tego ostatniego projektu przez hr. Enhausena, por. Mokłowski pojechał do Warszawy celem interwencji u odpowiednich czynników. Hr. Enhausen mimo przedstawień majora Kaupischa, aby poczekać na powrót por. Mokłowskiego, wydał dnia 13-go listopada rozkaz naszywania numerów.

Legjoniści w milczeniu poddali się wykonaniu rozkazu (20 krawców-jeńców rosyjskich przysłano w tym celu), jednakże po ukończeniu naszywania, numery pozdzierali, twierdząc, że nie mogą się zgodzić na takie zniesławienie ich mundurów. Major Kaupisch zawiadomił o tem pułkownika Enhausena i otrzymał od niego rozkaz wstrzymania natychmiast wydawania jedzenia, paczek żywnościowych i poczty, oraz rozkaz ponownego naszywania numerów i strzelania do opornych. Ponieważ major Kaupisch nie zgodził się na wykonanie tych rozkazów, odebrano mu dowództwo nad blokami internowanych legionistów i oddano je kapitanowi Sliwitzowi. Wezwano dwie kompanie żołnierzy pod broń i w ich obecności rozpoczęto ponowne naszywanie numerów. Z tego już można było wnioskować, że hr. Enhausen zamierza za pomocą głodu przeprowadzić wykonanie swoich rozkazów.

Po sprawdzeniu dnia 14-go listopada rano przez delegata Komitetu Opieki nad jeńcami w Warszawie, że plan ten jest rzeczywiście wprowadzony w wykonanie i to w sposób ten, że baraki zostały obstawione wzmocnionymi strażami, które legionistów zupełnie z baraków nie wypuszczaly, po za tymi, którzyby zechcieli przyszyć sobie numery, Komitet Opieki nad jeńcami w Warszawie wystosował memorjał do Rady Regencyjnej z opisem wypadków i z odpowiedniami wnioskami.

We czwartek dnia 15 listopada rano przybył do obozu z Warszawy por. Mokłowski. Na wstępie zapowiedziano mu, że do obozu może się tylko udawać w towarzystwie kap. Sliwity i to wtedy, kiedy kap. Sliwitz ma czas. Oprócz przekonania się, że wyżej opisane stosunki są coraz to gorsze, zastrzane przez władze niemieckie, nie było można nawet rozmówić się z internowanymi. Wskutek tego postanowił por. Mokłowski powtórnie udać się do Warszawy i wprost u Rady Regencyjnej szukać rozstrzygnięcia zawikłanej sytuacji. Projekt ten wykonał z uwzględnieniem obowiązujących go przepisów.

W piątek dnia 16-go listopada, gdy sprawa została ostatecznie szczegółowo przedłożoną księdzu prałatowi Chelmskiemu, a przez tegoż doszła

do jenerał-gubernatorstwa i można było spodziewać się, z oświadczenia szefa sztabu jenerał-gub., pułk. Nettego, że nastąpi zmiana na lepsze, przeciwnie zaszedł nowy fakt: przeniesienie ułanów podejrzanym przez komendanturę o podżeganie do oporu, do odosobnionego bloku.

17-go listopada sobota. Dzień przeszedł spokojnie. Stan głodzonych i głodzących rano był dobry. Niemcy twardo stali przy swoim systemie z małemi tylko ustępstwami, które wydają się być wynikiem rozmowy księdza Chelmskiego z pułk. Nettem, a mianowicie pozwolono wychodzić z bloków w wypadkach nagłych i ofiarowano bez względu na posiadanie numerów chleb i kawę, które obóz solidarnie, bez jednego wyjątku na przeszło 2.000 ludzi, odrzucił.

Kap. Sliwitz obchodził bloki odczytując i rozdając wszędzie wyjątek z pisma św.: list Apostoła do Rzymian ust. 13-ty o potrzebie posłuszeństwa władz, gdyż ta pochodzi od Boga, a władzą dla internowanych jest komendantura obozowa. Naturalnie, że wrażenia to nie wywołało, a nawet jeden z bloków wynalazł na odpowiedź z pisma św., które w innym miejscu głosi, że jest władzą, która pochodzi od szatana i tą należy zwalczać.

Wobec braku widoków na zasadnicze rozstrzygnięcie sprawy posłano ponowne urgensy do Warszawy z wnioskiem o wystaranie się cofnięcia zarządzeń komendy obozowej, co do karania głodem.

W sobotę popołudniu stwierdzono pewną ilość omdleń, które w miarę zapadania wieczoru powiększały się; Dr Gądek miał coraz to więcej pacjentów, wreszcie nie mogąc dać sobie rady z powodu braku środków orzeźwiających wysłał wieczorem kartkę do Komitetu, prosząc o nie. Jednocześnie doniósł o wielkiej ilości omdlałych i dwóch dysponowanych na śmierć przez kapelana niemieckiego.

O godz. 7-ej wieczorem został wezwany do telefonu oficer łącznikowy, któremu zakomunikowano z jenerałnego gubernatorstwa przez kap. Menzla, że rozporządzenie komendy obozu o naszywaniu numerów zostało wydane w porozumieniu z jenerałnem-gubernatorstwem i że należy to natychmiast obwieścić w obozie internowanym legionistom. Na zapytanie oficera łącznikowego czy nie ma nic więcej kap. Menzel do zakomunikowania z jenerał-gub. w sprawie położenia legionistów w Szczypiornie, otrzymał odpowiedź negatywną. Wobec czego oficer łącznikowy krótko zameldował świeżo otrzymaną wiadomość z obozu o dwóch dysponowanych na śmierć i bardzo wielu omdlałych.

O godz. 9-ej wieczorem wysłano do obozu i z pominięciem pozwolenia komendy obozu doręczono kawę, wino, kamforę, cofilinę oraz świece niezbędne dla umożliwienia pracy w segregowaniu omdlałych i przenoszeniu ich do specjalnego baraku, zamiennego doraźnie na izbę chorych. Dr. Gądek przebywając w obozie całą noc z soboty na niedzielę stwierdził około 300 omdlałych.

Wypadki zaszły w ciągu nocy podziały na władze obozowe w sposób deprymujący, to też w niedzielę z samego rana t. j. dnia 18-go listopada zjawił się hr. Enhausen z kap. Sliwitzem w obozie legionowym, próbując namówić internowanych do przyszywania numerów, obiecując natychmiastowy powrót do dawnych warunków. Ze strony legionistów propozycję tą zbyto milczeniem lub wprost odmową.

Z propozycją załatwienia tej sprawy zwrócił



się także do oficera łącznikowego. Ten ostatni, biorąc pod uwagę okoliczność, że dopuszczenie do dalszej głodówki może doprowadzić do wypadków śmierci, postanowił zawrzeć tymczasowy układ, który polegałby na tem, że internowani legjoniści nie będą stawiali oporu w przyszywaniu numerów przez krawców jeńców rosyjskich, ani też zrywać ich, z tem jednak zastrzeżeniem, że numery te są tymczasowe w oczekiwaniu decydującego zniesienia ich na skutek będących w toku starań Rady Regencyjnej. Bez względu na to, czy do czasu obiadu będą wszyscy zaopatrzeni w numery lub nie, obiad ma być wydany wszystkim. Ta propozycja układu została po przekonaniu ją hr., że legjoniści bezwarunkowo sami sobie numerów przyszywać nie będą, ostatecznie przyjęta.

Układ ten natychmiast wszedł w wykonanie: krawcy rosyjscy zabrali się do szycia, dawne organy autonomiczne weszły znowu w urzędowanie i narazie nastąpiły normalne warunki dla obozu w Szczypiornie; uważane są one jednakowoż za przejściowe, bo wszyscy oczekują zasadniczego załatwienia sprawy.

Dnia 19 listopada Kwapiński powróciwszy z Warszawy doniósł por. Mokłowskiemu, że z gen. gub. miał być wysłany telegram w sprawie zniesienia rozkazu o numerach. Wobec czego por. Mokłowski udał się do Gubernji z zapytaniem czy taki telegram był — na co mu odpowiedziano, że otrzymali tylko zawiadomienie o wprowadzeniu „Milderung”.

Dnia 22 listopada dowiedział się oficer łącznikowy od hr. Enhausena, że żadnego telegramu w sprawie zniesienia numerów nie otrzymał.

## Z całej Polski.

**Konferencja prezesa ministrów z P. O. W.** Jak się dowiadujemy, w ostatnich dniach miała miejsce rozmowa premera z przedstawicielami Komendy Naczelnej P. O. W. W rozmowie tej p. Kucharzewski stwierdził, że sprawa Szczypiorna i Benjaminowa domaga się rychłego rozwiązania, oraz, że od tego rozwiązania może być uzależniony dalszy los nowopowstałych władz polskich. Nadto oznajmił p. Kucharzewski, że w najbliższym czasie zostanie przez rząd opracowany konkretny program wojskowy.

**Memorjał P. O. W. do Rady Regencyjnej** Naczelna Komenda P. O. W. złożyła Radzie Regencyjnej memorjał w sprawie tworzenia wojska. Memorjał wyszczególnia te minimalne warunki, przy spełnieniu których sprawa wojska mogłaby być pomyślnie rozwiązana, podkreślając trzy zasadnicze punkty: podległość Wojska Rządowi Polskiemu, zabezpieczenie narodowego charakteru wojska, oraz sposób tworzenia wojska (pobór przymusowy, rada P. O. W. przy werbunku etc.). Jak się dowiadujemy, memorjał ten ma się w ciągu najbliższego czasu ukazać w druku.

### Odezwa Młodzieży Akademickiej.

Krwawa dłoń okupanta nowy policzek wymierza naszemu Narodowi.

W tym samym czasie, kiedy w Warszawie po szeregu złudnych obietnic odbywają się nowe próby tworzenia polskiego rządu, w Szczypiornie legjoniści nasi setkami omdlewają z głodu, więzieni i traktowani gorzej niż zbrodniarze. A w Niemczech pozostaje w dalszym ciągu internowany nieśmiertelny wódz, Józef Piłsudski.

Katoga i więzienia są udziałem tych, którzy walczyli o niepodległość Ojczyzny i o umięźnienie armji polskiej od okupanta. Ale męczeństwo ich nie pójdzie na marne. *My, Młodzież polska Stolicy, protestując najgoręcej przeciw tym nowym zbrodniom i gwałtom władz okupacyjnych, czerpiemy jednocześnie z bohaterskiej i nieugiętej postawy naszych legjonistów otuchę i moc do wytrwania. Dzisiaj wzywamy całe społeczeństwo do protestu, aby rozbrzmiał jako wola Narodu całego i uwolnił wreszcie legjonistów z obozów jeńców. Toż żadne ofiary nie są zbyt wielkie. W tej świętej walce, którą dziś toczą Legjony, my zawsze stać bę-*

dziemy przy ich boku, pozostając na zawsze wiernymi wspólnym naszym wielkim hasłom: wolnej Polski i wolnej armji polskiej, powołanej z woli Narodu i całkowicie od władz okupacyjnych niezależnej.

*Niech żyje Polska Niepodległa a Zjednoczona!*

*Niech żyją bojownicy o jej niezawisłość, bohaterowie ze Szczypiorna i Benjaminowa i wódz ich Józef Piłsudski!*

Grupa Młodzieży Niezależnej Socjalistycznej.

Grupa Niezależnej Młodzieży Akademickiej.

Organizacja Młodzieży Narodowej.

Organizacja Młodzieży Niepodległościowej —

„Zarzewie”.

Organizacja Młodzieży Promienistej.

Zjednoczenie Narodowe Młodzieży.

Warszawa w grudniu 1917.

**Oświadczenie Komisji Porozumiewawczej w sprawie manifestacji z dn. 9 grudnia:**

Stronnictwa, reprezentujące wszystkie czynniki demokratyczne i ludowe w społeczeństwie polskim, stwierdzają publicznie, że w dniu 9 grudnia urzędnicy policji pruskiej rzucili się przy pomocy żołnierzy na spokojną manifestację młodzieży akademickiej, bijąc i raniąc nieraz niebezpiecznie szereg osób, zwłaszcza zaś kobiety.

Stronnictwa piętnują jaknajostrzej ten akt niesłychanego gwałtu i brutalności, akt, który zaprzecza wszelkim proklamacjom o niepodległości Polski i zasługuje w zupełności na ujawnienie go przed forum opinii europejskiej.

Stronnictwa podzielają szlachetny zapał młodzieży, pragnącej czynem poprzeć żądanie uwolnienia gnębionych więźniów Szczypiorna i Benjaminowa, i wyszukają znajdującego się w ich rękach środki, by żądania te urzeczywistnić.

Polska Partja Socjalistyczna.

Polskie Stronnictwo Ludowe.

Stronnictwo Niezawisłości Narodowej.

Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych.

Warszawa, 12 grudnia 1917.

## Ze świata.

Wydaje się, że międzynarodowa sytuacja polityczna dojrzała do daleko idących decyzji. Na całym froncie wschodnim zawieszono broń. Konstytuanta rosyjska zebrała się już w Petersburgu i zaczyna przedewszystkiem dyskusję w sprawie powszechnego pokoju. Koalicja będzie musiała prawdopodobnie uznać rząd bolszewików. W parlamencie włoskim manifestacje pokojowe.

Z drugiej strony przed Austrią stoi straszne widmo głodu. Niemcy zaś robią wszystko, aby umożliwić przyspieszenie rokowań pokojowych. Jednym z najważniejszych kroków w tym kierunku jest wewnętrzna przebudowa państwowej struktury Prus, nad którą zastanawia się obecnie komisja sejmu pruskiego.

W tych warunkach prędki pokój staje się rzeczą coraz bardziej możliwą. Co się stanie w tym olbrzymim zmaganiu się dyplomatycznym interesów międzynarodowych ze sprawą polską? Kto będzie jej rzecznikiem? Wydaje się, że zasada niepodległości jest ustalona w sposób nieodwołalny, ale niebezpieczeństwa są jednak olbrzymie. Dotyczą one: 1-o stosunku do mocarstw centralnych, w szczególności zaś prawnopanstwowego stosunku do Austro-Węgier. 2-o sprawy granic i sprawy Austrii.

O tych rzeczach, dla nas najżywoźniejszych, będą decydowali obcy.

## B I C Z.

By powiększyć kadry narodowej armji

Co się dziś Korpusem Posiłkowym zwie,

Po całej Warszawie hulają żandarmi

...o mój rozmarynie rozwijaj się.

W biały dzień na mieście strzelają do ludzi

Niechaj każdy słyszy, niechaj każdy wie,

Że się Polska ze snu wiekuistego budzi

...o mój rozmarynie rozwijaj się.

Wczoraj znów żołnierza polskiego zabito,

Jak się zwał, gdzie służył — jeden Bóg go wie;

Ponoć był w Szczypiornie, ponoć był bandytą

...o mój rozmarynie rozwijaj się.

Ziemia go przytuli, ziemia go nakarmi,

Polska mu się przyśni w tym ostatnim śnie,

Zamiast polskiej armji wystarczą żandarmi

...o mój rozmarynie rozwijaj się.